

KOMUNIŚCI PRZECIW KOMUNISTOM

**Z ANDRZEJEM PACZKOWSKIM I ROBERTEM SPAŁKIEM
ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – Partia komunistyczna, jako zarządzana spoza kraju i podważająca integralność terytorialną Polski, była w II Rzeczypospolitej nielegalna. Skażenie koniecznością funkcjonowania w konspiracji w znacznym stopniu ograniczyło w niej procedury demokratyczne. Mogłoby się wydawać, że akurat w przypadku tej partii najważniejszą i jedyną charakterystyką jest wyznawanie określonej ideologii. A jednak w jej historii nie brak wewnętrznych konfliktów, rzadko co prawda ujawniających się na zewnątrz. Uczestnicy wewnętrznych konfliktów walczyli ze sobą bezwzględnie. Zacznijmy od Komunistycznej Partii Polski.

A.P. – Ruch komunistyczny czy szerzej, ruch robotniczy, należał do tych nurtów ideowych, które były bardzo silnie wewnętrznie skonfliktowane, jak to bywa w ruchach o charakterze fundamentalistycznym, które mają bardzo sprecyzowaną ideologię, „pismo święte”, „proroków”. Poddając cokolwiek krytyce, łatwo zostać napiętnowanym mianem renegata czy odszczepieńca. Pamiętajmy, że początek ruchu bolszewickiego wziął się z rozłamu. Można powiedzieć, że Komunistyczna Partia Robotników Polski, przekształcona później w KPP, była wyjątkiem od reguły, bo powstała przez połączenie (PPS-Lewicy i SDKPiL), a nie przez podział, jak wszystkie inne partie komunistyczne. W okresie międzywojennym, jako partia nielegalna, a więc działająca w bardzo specyficznych warunkach, miała podwójne oblicze, tzn. na zewnątrz była zwartą, zamkniętą wspólnotą, taką trochę monastyczną czy podobną do grupy wojowników, ale wewnątrz aż kipiła od namiętności, ambicji i różnego rodzaju konfliktów. Najbardziej znany był podział na „większość” i „mniejszość”, co, jeśli chodzi o nazewnictwo, nawiązywało do bolszewików i mienszewików. Bardzo wiele osób usunięto z partii, niektóre odeszły same i – ciekawe – już nigdy nie zaistniały politycznie poza partią, nie były w stanie niczego nowego stworzyć. KPP była naznaczona syndromem konspiracji i kamuflowania wewnętrznych konfliktów. Być może dlatego, że były one na zewnątrz ukrywane, wewnętrznie rozgrywały się w bardzo ostrych formach. Pamiętajmy, że KPP była częścią międzynarodowego ruchu komunistycznego – Kominternu, który także był podminowany różnymi wewnętrznymi walkami.

B.P. – Spróbujmy zdefiniować nurty w polskim ruchu komunistycznym w okresie międzywojennym.



A.P. – Każdy ruch polityczny, trochę szerszy niż jakaś jedna mała grupa, podlega pewnym procesom. Wyłaniają się w nim tendencje radykalne i umiarkowane. W przypadku partii komunistycznej radykałami byli na przykład ci, którzy wierzyli, że wystarczy rzucić dwie bomby, wywołać strajk i już będzie rewolucja. Umiarkowani uważali, że czeka ich długi marsz, że należy wykorzystywać wszelkie istniejące możliwości, łącznie z metodami parlamentarnymi. Taka była, schematycznie rzecz biorąc, główna różnica między radykałami a umiarkowanymi (istnieje ona zresztą w każdej innej partii politycznej, łącznie z partią republikańską w Stanach Zjednoczonych). Odpowiadał temu podział na mieniszewików i bolszewików, który odtworzył się w KPP. Radykałowie wciąż widzieli upadek kapitalizmu i spodziewali się lada moment rewolucji, a to, co należy do partii, to ewentualnie przyspieszyć jej wybuch.

R.S. – Ruch komunistyczny z obszaru Polski wszedł w okres wojny całkowicie rozbity. Partia została ostatecznie rozwiązana przez Stalina w sierpniu 1938 r. Nie było struktur. Działacze rozjechali się po kraju lub wyjechali za granicę. Te różne nurty ujawniają się więc ponownie dopiero po powstaniu nowej spójnej organizacji – PPR, a nawet jeszcze później – jeśli oczywiście szukamy nurtów, a nie tylko przejawów walk koteryjnych. Ujawniają się one w pełni po połączeniu działaczy „z kraju” z tymi, którzy przyjechali, powrócili z Moskwy. Podam konkretny przykład dwóch postaci, które później, w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, odgrywały w Polsce zasadnicze role i są wręcz modelowymi symbolami dwóch odmiennych postaw podejścia do komunizmu – Władysław Gomułka i Bolesław Bierut. Ich mentalność w znaczącym stopniu kształtowała się podczas studiów kominternowskich. I to z całą pewnością ich łączy. Ale już u tego źródła pojawiają się ważne różnice, rzutujące później na ich całą dalszą działalność. Gomułka był słuchaczem szkoły Kominternu w Moskwie w latach 1934–1935, kiedy komunizm stawał się systemem bardziej otwartym, zbliżał się VII Kongres Międzynarodówki. Pojawiło się hasło jednolitego frontu przeciwko faszystowowi, współpracy z niemarksistowską lewicą: częścią socjalistów, ludowców czy nawet liberałów. Bierut był w tej samej szkole pod koniec lat trzydziestych, kiedy droga, którą szli komuniści, była krańcowo inna. Socjaldemokrację uznawano wówczas za zło równe faszystowowi. Dominowało podejście rewolucyjne, co w praktyce sprowadzało się do izolacji, zwierania własnych partyjnych szeregów i polegania tylko na nich, co potem nazwano „sekcjarstwem”. Na przykładzie Bieruta i Gomułka widać, że moment historyczny, w którym ta ideologia ich kształtowała, był niezwykle ważny. Cała zresztą historia komunistów wskazuje, że najczęściej nie są to ludzie zmieniający swoje poglądy. Ich poglądy, jeśli już ewoluują, to zawsze w ramach sztywnej, bo wdrukowanej w podświadomość doktryny, i nazwałbym to raczej pragmatyczną zmianą taktyki postępowania. Oczywiście, mówiąc o liderach frakcji, należy też pamiętać o cechach ich osobowości – charakterze, temperamencie. Myślę, że to wpływ tych dwóch czynników spowodował, że Gomułka ni-

gdy nie został jedynie biernym „pasem transmisyjnym” wykonującym polecenia Kremla, o Bierucie zaś – w pewnym uproszczeniu – można tak mówić bez wątpienia.

A.P. – Baza ideologiczna jest dla wszystkich komunistów taka sama. Problem polega na swego rodzaju konkurencji – kto jest lepszym marksistą-leninistą, kto lepiej rozumie i skuteczniej wprowadza w życie ideologię. Dobrze, że padły te dwa nazwiska, gdyż według mnie czynnik personalny i charakterologiczny odgrywał znaczącą rolę. Gomułka niewątpliwie był człowiekiem bardzo samodzielnym, ambitnym, twardym, broniącym swoich pozycji, natomiast Bierut ciągle był pod czyimś wpływem.

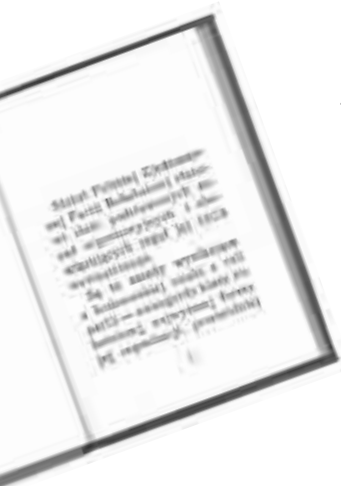
R.S. – Czasami zachowywał się jak marionetka. To była konfrontacja dwóch postaw w partii – Gomułka, twardego robociarza, i Bieruta, twardego – no, można powiedzieć – intelektualisty, choć był tylko zecerem, ale był bardziej obyty, miał lepsze maniery.

A.P. – I więcej czytał od Gomułka, miał lepszą prezencję. Niewątpliwie istniał w ruchu komunistycznym podział na inteligentów czy intelektualistów partyjnych i na prostych działaczy, bardzo energicznych i zaradnych, ale nie mających własnych poglądów politycznych. Przedstawicielami jeszcze jednej grupy – autodydaktów – byli Gomułka i Bierut, nie mieli formalnego wyższego wykształcenia, ale dużo czytali. Nie należy bagatelizować ich „uniwersytetów więziennych”, gdzie inteligenci czy intelektualiści na przykład uczyli języków obcych towarzyszy, którzy mieli skończoną zaledwie szkołę powszechną.

R.S. – Gomułce zostało to na całe życie. Wertował stosy materiałów, zapoznawał się niemalże z każdym dokumentem, praktycznie nie konsultował się z Biurem Politycznym, któremu w latach sześćdziesiątych po prostu oznajmiał swoje decyzje. Bierut odwrotnie. Nad dokumentami partyjnymi i państwowymi ślęczał razem z Jakubem Bermanem, a gdy rzecz dotyczyła gospodarki, wspomagał go jeszcze Hilary Minc. Bierut znał swoje intelektualne ograniczenia. Jego rolę można by porównać do arbitra, do którego należy ostateczna decyzja.

A.P. – W odróżnieniu od Bieruta Gomułka był osobowością autorytarną. Bierut stał się dyktatorem, wypełniał lepiej lub gorzej te funkcje dyktatorskie, ale nie miał osobowości autorytarnej. Często konsultował się, radził. Biuro Polityczne odgrywało znacznie większą rolę w czasach Bieruta niż w czasach Gomułka.

B.P. – Nie tylko różnice w charakterach i poziomie wykształcenia determinowały rozdziewięki wśród polskich komunistów, wpływały na to także doświadczenia życiowe. Na przykład udział w wojnie hiszpańskiej w brygadach internacjonalistycznych, członkostwo



w partiach komunistycznych w Niemczech, Francji czy Belgii. Doświadczenia działaczy lokalnych były inne. Te różne drogi życiowe powodowały wzajemną nieufność. Każda z takich grup uważała, że wie lepiej i więcej.

A.P. – Takie podziały ukształtowały się dopiero w końcu lat trzydziestych w związku z wojną domową w Hiszpanii, rolą polskiej emigracji i komunistów we Francji, którzy uczestniczyli w tej wojnie i później w ruchu oporu w czasie drugiej wojny światowej na terenie Francji. Wcześniej w KPP było trochę inaczej. Kierownictwo KPP było prawie cały czas za granicą – albo w Moskwie, albo w Berlinie, potem w Brukseli, Pradze, w Gdańsku, Kopenhadze. To była ta emigracyjna elita. Byli tacy członkowie Komitetu Centralnego, którzy od 1919 r. w ogóle nie byli w Polsce, cały czas mieszkali za granicą, co skutkowało różnicą doświadczeń. Ludzie z emigracji byli raczej teoretykami niż działaczami pracującymi „na dole”. Fakt, że wielka czystka wykosła tych, którzy byli poza Polską, spowodował, iż już w czasie okupacji i zaraz po niej na „wierzchu” znaleźli się działacze z niższego i średniego szczebla. Zabrakło starej elity, która i tak już by się wykruszyła, w związku z wiekiem. Ludzie tacy jak Adolf Warski czy Wera Kostrzewa mieli w latach trzydziestych po 50–60 lat. Doświadczenie internacjonalistyczne, o którym pani mówiła, w zasadzie dotyczyło głównie tzw. Hiszpanów i znacznie mniej licznych komunistów, którzy przed 1939 r. przebywali na emigracji. W żargonie bezpieki nazywano ich „palestyńczykami”, „amerykanami”, „francuzami” czy „szwajcarami”, zależnie od tego, gdzie byli. W latach trzydziestych polscy komuniści znajdowali się w najdziwniejszych miejscach.

B.P. – W Moskwie, samym sercu ruchu komunistycznego, różnice również ujawniają się dość szybko. Przykładem jest Trocki i jego zwolennicy.

A.P. – Ale to wciąż jest ten generalny problem: czy radykalna rewolucja, czy też raczej okopanie się na pozycjach i umacnianie zdobyczy? Czy permanentna rewolucja, czy komunizm w jednym kraju? Lew Trocki był zwolennikiem radykalnego działania, a Stalin bardziej pragmatycznego.

B.P. – I Stalin bardzo szybko i jednoznacznie rozprawia się z realnymi czy wymagowanymi przeciwnikami.

A.P. – To jest pewien paradygmat, który się potem powtarza. Mniej więcej do końca lat dwudziestych Stalin walkę wewnętrzną, która wynika z jego sposobu widzenia ideologii, a także ambicji osobistych, toczył przy użyciu środków politycznych – zdobywał zwolenników w najwyższej elicie, starał się mieć poparcie w średnim aparacie, przez głosowania w KC, przez kampanie propagandowe, zdobywał władzę dyktatorską, eliminując bądź podporządkowując sobie innych. Mniej więcej od prze-

łomu lat dwudziestych i trzydziestych, bardzo wyraźnie już od 1934 r., włącza do tej walki NKWD, które za niego załatwia sprawy polityczne. Podobnie zresztą w Polsce: w latach 1944–1948 toczyły się spory w łonie PPR – oczywiście nie miały takich rozmiarów i takiego znaczenia jak spory między Stalinem a Trockim po śmierci Lenina – ale były. Byli radykałowie typu Włodzimierz Zawadzki. Jego pomysły to: siedemnasta republika, rewolucja, wieszać klechów. Byli też ludzie bardziej pragmatyczni. Wszelkie konflikty załatwiano jednak tak, że usuwano takiego radykała ze stanowiska sekretarza komitetu wojewódzkiego i wysyłano go na inne, podrzędne stanowisko.

R.S. – Bierut nie cierpiał Gomułki, a Stalin miał swoistą obsesję właśnie na punkcie Trockiego, która z czasem się jeszcze „nakręciła”. Oni żyli po części w świecie, jak byśmy dziś powiedzieli, wirtualnym. Stalin naprawdę wierzył, że wymagani i „rozmnażający się jak króliki” zwolennicy poglądów Trockiego stanowią centralną sprężynę opozycji. Wydaje się to absurdalne, ale sam Trocki – jak można wnioskować z zachowania Stalina – z czasem zaczął wierzyć w swoich nieistniejących zwolenników, czemu dawał wyraz. To z kolei utwierdzało Stalina w słuszności własnego przekonania, że trockizm jest siłą jeszcze groźniejszą, niż myślał. Spirala represji po części rodziła się po prostu z osobistych obsesji. To, co się działo po wojnie wśród komunistów w Polsce, też nie było dalekie od takiego samonakręcania spirali podejrzeń. Przecież cała sprawa z „odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym” poza, z jednej strony, rzeczywistą walką o model sowyetyzacji Polski, z drugiej strony była po prostu osobistą, personalną walką o władzę pomiędzy komunistami orientującymi się na Bieruta lub Gomułkę.

B.P. – Od 1948 r. włączono do walki wewnętrznej bezpieczeńkę i przy jej pomocy prowadzono walkę polityczną.

R.S. – Bezpieka nabrała dużego znaczenia przez pierwsze cztery lata rozprawiania się z podziemiem politycznym czy z partiami legalnymi. Sprawdziła się jako skuteczne narzędzie dla utrzymania władzy. Stało się to więc trochę siłą rozpędu.

A.P. – Użycie bezpieki do walki wewnątrz partii było kalką wzorów sowieckich. Z dokumentów z 1948 r. wiemy, że Stanisław Radkiewicz zarządził redukcję personelu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i ograniczenie sieci agenturalnej. Wojna z przeciwnikiem zewnętrznym, czyli z opozycją, do czego bezpieka była powołana, została wygrana. Przez cały 1948 r. zauważalna jest tendencja do redukcjonowania aparatu bezpieczeństwa. I nagle pojawia się problem, że bezpieka ma służyć już nie tylko do walki z zadeklarowanym, otwartym przeciwnikiem, ale z „wrogiem wewnętrznym”. Ma też maltretować społeczeństwo i zmusić je do posłusznego wykonywania poleceń władzy.



Fot. z AIPN

Montaż twarzy
Józefa Cyrankiewicza
i Piotra Jaroszewicza

B.P. – Ważne jest w tym wszystkim i to, że bezpieka to nie są ludzie pojawiający się znikąd, to są członkowie partii.

R.S. – Nie tylko są członkami partii, ale są przyjaciółmi tych, którzy na czele tej partii stoją. Roman Romkowski, Józef Różański, Anatol Fejgin, później Józef Świątko – tych ludzi łączy nie tylko znajomość jeszcze sprzed wojny, wspólne studia, wspólne przeżycia w Moskwie, ale bardzo często wspólne życie prywatne...

A.P. – ...wspólne żony. Paru było z tego znanych. Ale były też inne kontakty – Romkowski był w kominternowskiej szkole razem z Gomułką w jednym pokoju...

R.S. – ...a później w jednej celi w Rawiczu w 1937 r. No, a przecież ich wszystkich, poza Świątko, znał świetnie z czasów akademickich Jakub Berman. Z Fejginem łączyła go nawet pewna sympatia, spora zażyłość w każdym razie. Choć tu też są pewne niuanse, bo Różańskiego na przykład Berman najprawdopodobniej nie znosił.

A.P. – ...a skończyło się na tym, że Romkowski był odpowiedzialny za śledztwo w sprawie „odchyleń” Gomułki i jego głównym nadzorcą w więzieniu. Nawet chyba go parę razy przesłuchiwał. Historia pary: Romkowski–Gomułka jest dobrą ilustracją pogoni za wrogiem wewnętrznym, agenturą w partii etc.

B.P. – Przed wojną wobec partii stawiano również różne zadania z pogranicza działań pośrednio lub bezpośrednio wywiadowczych. Poza tym działał wywiad sowiecki, który posługiwał się polskim ruchem komunistycznym.

A.P. – W KPP był pion wojskowy, który był związany z sowieckim wywiadem (czy raczej stanowił część jego siatki), a zarazem prowadził polityczną działalność destrukcyjną wobec Wojska Polskiego – kolportowano ulotki i gazetki z hasłami podburzającymi żołnierzy przeciwko oficerom. To, czy ktoś był w „wojskówce”, czy nie, nie miało raczej specjalnego znaczenia dla podziałów wewnątrz partii komunistycznej – ten ktoś mógł być zarówno mniejszościowcem, jak i większościowcem. Jeżeli chodzi o penetrację przez sowieckie służby specjalne partii komunistycznej – polegała ona na wykorzystywaniu tej partii jako jednej z placówek wywiadu zagranicznego. Zarządzaniem partią zajmował się Komintern, który na wielu płaszczyznach współpracował z NKWD. Nie wiem, czy NKWD werboowało kogokolwiek z członków KPP do kontroli nad partią. Jeśli ktoś współpracował z NKWD jak Alfred Jaroszewicz czy Włodzimierz Lechowicz, to w ten sposób, że działał jako wtyczka sowiecka w instytucjach polskiego kontrwywiadu (na przykład w jakimś Samodzielnym Referacie Informacyjnym przy Dowództwie Okręgu Korpusu), ale nie w samej partii

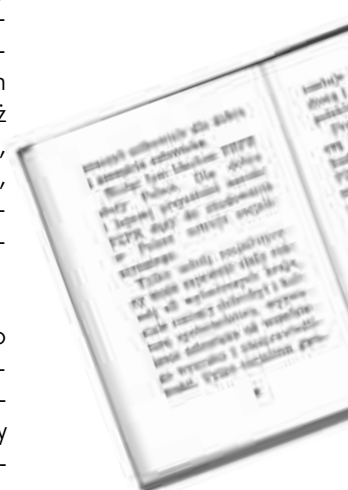
komunistycznej. Do KPP nie trzeba było nikogo wtykać. W jakimś sensie wszyscy komuniści byli „wetknięci” w Polskę przez Związek Sowiecki. Przypomnę, że podstawowa część sowieckiej siatki szpiegowskiej, niezależnie od tego, że rekrutowano do niej ludzi motywowanych ideologicznie, była nakłaniana do tego, żeby nie deklarować swoich związków z komunizmem. Klasyczny przykład to Kim Philby – był autentycznym lewicowcem, zbuntowanym przeciwko swojej „burżuazyjnej” rodzinie, ale po zwerbowaniu zakazano mu ujawniania swoich poglądów. Miał stać się prawnym dziennikarzem, i wbrew swoim poglądom stał się nim.

B.P. – Czy agenturalne powiązania z sowieckimi służbami były później wykorzystywane przez Sowietów do wpływania na działalność polskich komunistów?

A.P. – Nie znalazłem takich śladów. Ale jest taka postać: Wiktor Żytkowski, związany z NKWD, już w 1929 r. stworzył Komisję Bezpieczeństwa przy Biurze Politycznym KC KPP, która miała zajmować się „walką z prowokacją” w partii, czyli była w pewnym sensie prefiguracją komisji o identycznej nazwie utworzonej 20 lat później w Warszawie. O ile wiem, to on właśnie pierwszy wysuwał zarzuty o „piłsudczykowskiej prowokacji”, i to już w 1930 r. Wskazywał też konkretne nazwiska i NKWD szło tym tropem, aresztując takich działaczy jak Tadeusz Żarski, Jerzy Czeszejko-Sochacki, Wojewódzki. Żytkowski ideologicznie „uogólnił” swoje tezy w osobnej broszurze wydanej w 1934 r. (*U źródeł prowokacji peowiackiej*). Nie uchroniło go to przed aresztowaniem przez NKWD i kulą w tył głowy.

R.S. – Tak naprawdę jeśli spojrzymy na ten problem logicznie – co w wypadku rozmowy o ruchu komunistycznym oczywiście nie musi znaczyć słusznie – to zauważymy, że ewentualne wykorzystywanie „agentury” sowieckiej do kierowania partią było przecież bez sensu. Wszyscy komuniści bez reszty byli „ludźmi sowieckimi” – oddani idei marksistowsko-leninowskiej, która przecież w latach istnienia KPP uosabiana była przez Stalina i pierwsze, wymarzone państwo komunistyczne. Poza tym Stalin nie musiał „wpyływać”. On ludzi „wymieniał”. Kiedy przestał w zadowalającym stopniu panować nad kierunkiem rozwoju KPP, to wymordował jej kierownictwo, a partię rozwiązał jako „przeżartą agenturą”. Polskim komunistom zabronił jakiegokolwiek politycznej działalności. Tyle. Ale był też inny, niezwykle istotny problem. Kierownictwo KPP kierowało swoje wtyczki, ludzi „czystych” i nie kojarzonych z komunizmem do legalnych polskich partii i organizacji w celach dezintegracyjnych, informacyjnych – tych, do których służy agentura. Często chodziło o radykalizowanie postaw niektórych osób z tych środowisk, czy też – z mizernym skutkiem – o „zwerbowanie” na rzecz komunizmu.

B.P. – Jaka była rzeczywista aktywność polskich służb specjalnych w KPP? Czy partia naprawdę była „przeżarta agenturą”?





A.P. – W sprawozdaniach Komisariatu Rządu dla m.st. Warszawy o życiu politycznym, a także o partiach nielegalnych, zakres informacji o KPP jest znaczny. Oczywiście skuteczność działania policji politycznej nie była stuprocentowa, bo żadna policja polityczna nie dąży do zlikwidowania w całości przeciwnika, zawsze zostawia jakąś „grzybnię”, żeby uniknąć odradzania się przeciwnika w nowej postaci. Mając taki „rozsadnik”, łatwiej kontrolować. Polska policja polityczna miała wiele informacji o KPP. Z punktu widzenia agenturalnego KPP była w znacznym stopniu pod kontrolą, ale nie znaczyło to, że nią zarządzano. Zwłaszcza że faktyczne polityczne kierownictwo znajdowało się poza Polską, a nic mi nie wiadomo o tym, aby polski wywiad miał agentów w Kominternie.

R.S. – Sprawa prowokacji w KPP i jej rozwiązania z dzisiejszego punktu widzenia wydaje się absurdalna. Ale wielu komunistów, pomimo początkowych oporów, uległo kremłowskiej propagandzie. W sumie zresztą w praktyce nie pozostawało im nic innego, poza zmianą poglądów oczywiście. W ruchu komunistycznym, poza najwcześniejszym okresem, nie było miejsca na dywagację i rozbieżności. Liczyła się jedność, bo jedność to siła. Poza tym jednostka może się mylić, partia – nigdy. Dla nas to frazesy, dla komunistów to dogmaty. Jesienią 1938 r., po pierwszych tygodniach, kiedy polscy aktywiści doznali szoku na wiadomość, że całe ich kierownictwo jest winne zdrady, własnymi rękami rozwiązywali poszczególne komórki partii. Wiara w słuszność czy nie tego postępowania nie miała w tym wypadku nic do rzeczy. Dlatego nie dziwi mnie, że w latach czterdziestych i pięćdziesiątych wielu członków PPR, a potem PZPR, także w kierownictwie, przyzwyczało się do myśli, że w KPP rzeczywiście miała miejsce prowokacja „dwójkarzy” i szpiegów. Idąc tym tropem, Stalin postąpił słusznie, gdy ją zlikwidował. Z drugiej strony jestem niemal pewny, że Stalin, którego psychika była już przedmiotem wielu rozważań, święcie wierzył, iż polska partia komunistyczna naprawdę jest przesycona agenturą, która może zagrozić międzynarodowemu ruchowi komunistycznemu.

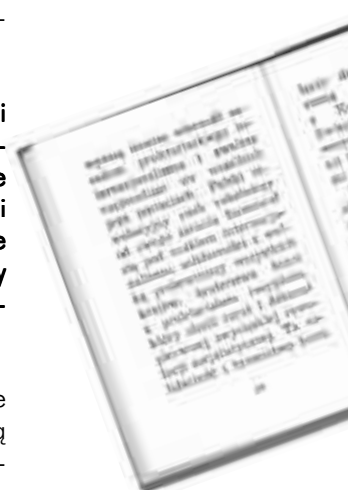
A.P. – Myślę, że w latach czterdziestych i pięćdziesiątych ci, którzy podtrzymywali tezę o prowokacji w KPP, działali zgodnie z prawem mimikry, a *Krótki kurs historii WKP(b)*, obowiązująca wszystkich wykładnia dziejów komunizmu, opierał się na spiskowej teorii dziejów. KPP została rozwiązana za sprawą Stalina – kazał ją rozwiązać i ukarać dziesiątki tysięcy ludzi, sądząc jednak, że na przykład dla Bieruta czy Bermiana KPP wciąż była pozytywnym punktem odniesienia i gdy tylko pojawiła się możliwość rehabilitacji KPP, to natychmiast to uczynili. Bierut w latach 1945–1947 stale nagabywał Sowietów, żeby wypuścili tych komunistów, którzy przeżyli w łagrach.

R.S. – Są relacje wskazujące na to, że Bierut już latem 1944 r. podczas jednej z pierwszych narad u Stalina dopominał się o wypuszczenie z łagrów działaczy rozwiązanej partii. Argumentował pragmatycznie, że komunistom brakuje ludzi do objęcia władzy. Naiwnie ufał, że oni jesz-

cze żyją, są wykończeni i maltretowani, ale żywi. Stalin odesłał go z tą sprawą do Berii. Beria zaś mu oświadczył: „ich u nas niet”. Bierut wracał do sprawy kilkakrotnie. Stalin i Beria zawsze „odstawiali szopkę” – Stalin zapytywał: „Ławrientij Pawłowicz, ja wielief wam ich iskat, poczemu wy ich nie najdiotie?”. Beria zaś zbywał rzecz jakimś pytaniem w kierunku Bieruta. Po jakimś czasie Bierut wreszcie zrozumiał, że jeśli nie przestanie się interesować losami dawnych towarzyszy kapepow-skich, to skończy się to dla niego źle. Po kolejnym zapytaniu skierowanym do Stalina Beria wziął go na bok i powiedział: „Czego wy prijebilis k Josifu Wissarionowiczu! Otjebities wy ot niewo! Ja wam sowietuju, a to chuże z wami budiet”. Bierutowi musiało w rzeczywistości chodzić głównie o czołówkę działaczy KPP, a nie jej szarych członków. Co ważne, tych ostatnich po części udało się wyciągnąć z obozów i jednocześnie umożliwić przyjazd do kraju ludziom rozsianym po ZSRS. W latach czterdziestych do kraju wróciło – jak relacjonują niektórzy – kilkuset komunistów. Trudno o zbrodniarzu mówić coś dobrego, ale faktem pozostaje, że Bierut był jedynym spośród przywódców partii komunistycznych, który dopominał się o – jak to widział Stalin – „wrogów ludu”.

B.P. – Ci, którzy przeżyli i wrócili, bez wątpienia reprezentowali w partii postawy bardzo ideowe. Padło już w naszej rozmowie sformułowanie o fundamentalizmie komunistycznego myślenia. Ludzie z KPP, którzy padli ofiarami stalinowskich represji, byli świadkami wymordowania przez Stalina i jego aparat wielu komunistów, nie stracili wiary w komunizm, nadal byli jego piewcami. I powróciwszy do Polski, robili to samo, co z nimi robiono w Sowietach. To fenomen, który warto wyjaśnić.

R.S. – Przeglądając dokumenty, doniesienia agentów i listy związane ze sprawą Lechowicza, Jaroszewicza, Spychalskiego, spotkałem się z masą przykładów ludzi maltretowanych psychicznie i fizycznie, w których głowach naprawdę ani przez moment nie zaświtła taka myśl, że komunizm to nie jest dobra rzecz, to nie jest święta i świetlana idea. Wręcz odwrotnie. Personifikują zło, sprowadzają je do konkretnych oficerów śledczych. Po 1956 r. już wolno było mówić, że Różański był zły, Feigin, Romkowski. To oni są winni, a nie komunizm. Dla ich ofiar utrata wiary w komunizm była nie do pomyślenia, byłaby utratą własnej tożsamości. Gdy siedzieli w sowieckich więzieniach, w śledztwach nadal starali się podporządkować partii, spełniając oczekiwania śledczych. Trochę to przypomina zachowania małego maltretowanego dziecka, które – nie mając innego wyjścia – wszelkie zachowania swoich rodziców interpretuje na ich korzyść i jako swoją winę. Ci więzieni komuniści dopatrywali się dobrych przesłanek w działaniach śledczych, które miały skierować całą sprawę we właściwym kierunku. Są przykłady doniesień agentów celnych z rozmów z komunistami, którzy mówili tak: no przecież oni chcą dobrze. Biją mnie, katują, bo ja pewnych rzeczy nie pamiętam.





A.P. – Do 1957 r., dla niektórych do 1968 r., dla jeszcze innych do Grudnia 1970 r. – nic nie było w stanie wybić z głów komunistów przekonania o tym, że komunizm jest słuszny, rewolucja jest konieczna, sprawiedliwość dziejowa, proletariariat itd. I w zasadzie ludzi wywodzących się z przedwojennej generacji, z PPR i konspiracji wojennej, którzy całkowicie odstąpili od komunizmu, jest bardzo niewiele. Stefan Staszewski? Celina Bobińska? Na pewno Władysław Bieńkowski, ale on też nigdy całkowicie nie przeszedł na drugą stronę. Odszedł bardzo daleko, potrafił krytycznie patrzeć na rzeczywistość, ale zachował pewien intymny związek z ideologią. To było bardzo charakterystyczne dla komunistów i pod tym względem nie było podziałów w tej generacji. Wszyscy uważali się za marksistów, wierzyli w zwycięstwo rewolucji proletariackiej. Oczywiście po drodze są koszty, błędy, wypaczenia itd., ale idziemy równym krokiem czynić rewolucję światową dla szczęścia światowego proletariatu. Inna sprawa to „komuniści z posiołków”, ci, którzy zaangażowali się dopiero będąc w Związku Sowieckim w latach wojny i w wojsku Berlinga, różni „komuniści powojenni”, w tym pokolenie „pryszczatych”. Wśród nich przypadki odchodzenia od ideologii były bardzo częste. To oni stworzyli rewizjonizm, a znaczna część potem wymaszerowała nawet z obszaru teoretycznego marksizmu.

B.P. – Opisy takich sytuacji z czasów wielkiej czystki znalazły się w książce Arthura Koestlera *Ciemność w południe*.

A.P. – Ponieważ od 1948 r. powody aresztowania były takie same jak w czasie wielkiej czystki, więc mechanizmy działania obu stron – i śledczych, i aresztowanych – też były bardzo podobne.

R.S. – Śledczy, którzy prowadzili poszczególne sprawy, bardzo często byli to oficerowie, którzy przychodzili na kilka, kilkanaście godzin i nie znali całości sprawy. Czasami nawet nie wiedzieli dokładnie, kogo przesłuchują. Mieli pewne wytyczne, które musieli zrealizować, gotowe pytania. To wynika ze sprawozdań MBP z pracy w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. Ludzie dwudziestokilkuletni, z reguły bardzo prości, gdy trafiali do organów bezpieczeństwa, bardzo szybko byli indoktrynowani i bez specjalnej refleksji wykonywali zdania.

A.P. – Do tej pory nikt nie zrobił takiej analizy, kto kogo przesłuchiwał, ale w X Departamencie, przynajmniej na stanowiskach kierowniczych, byli „starzy” komuniści. W całym kierownictwie X Departamentu najmłodszy stażem był Światło, który również wiekowo był młodszy od Fejgina i Henryka Piaseckiego. On rozpoczynał w Komunistycznym Związku Młodzieży Polskiej, a oni byli w KPP. Wszyscy oni dobrze wiedzieli, kto to jest Gomułka, kto to jest Spychalski, nawet mogli któregoś z nich znać przed wojną. Ale oczywiście na samym dole aparatu byli chłopcy od bicia, dla których nazwiska bitych niewiele znaczyły. W maju 1945 r.



Fot. z AIPN

Montaż twarzy
Mieczysława Moczara
i Mariana Spychalskiego

na posiedzeniu KC, gdy mówiono o nadużyciach w bezpieczeństwie, Radkiewicz powiedział coś w tym sensie: jeśli dwaj młodzi chłopcy przestępują pułkownika z AK, to różnica potencjału intelektualnego jest taka, że oni mogą go tylko bić, bo nie mają z nim języka komunikacji. Taki Roman Laszkiewicz czy ktoś inny, kto nie miał wspólnego języka ze Spychalskim, Jaroszewiczem czy Józefem Kuropieską, bił ich.

R.S. – Pamiętam relację jednego z najmłodszych oficerów, Jana Kierasa. Gdy miał dwadzieścia lat, trafił do Biura Specjalnego i przestuchiwał jakiegoś działacza partyjnego. Przestuchiwał tak, jak mu się to wydawało stosowne, czyli po prostu z nim rozmawiał, zadawał pytania. Dość szybko kapitan Józef Dusza wezwał go na dywanik, bo dochodzą do niego głosy, że tenże Kieras jest lubiany przez osadzonych, że zachowuje się wobec nich zbyt kulturalnie. Niech więc nie zapomina, po co został przez partię postawiony w tej robocie. Jeśli tak dalej będzie, to oni go nie tylko wyrzucą z Biura Specjalnego, ale pozbawią legitymacji partyjnej. To był chłopak, który jeszcze chciał zdać maturę, skończyć szkołę. Dusza mu powiedział, że na to trzeba sobie zastrzyżyć pracę i szukaniem wroga, a potem poszedł z nim na przestuchiwanie jakiegoś człowieka i dał mu lekcję: zwracał się do przestuchiwanego per sk...synu, bił po twarzy i targał za włosy. Kieras potem wspominał, że wtedy poczuł się osaczony i zwolniony z myślenia, że nie bije, że się jakoś inaczej zachowuje. Liczy się operatywność i tempo działania po to, żeby wnioski z tych wszystkich spraw były zgodne z tym, na co czekał Berman i cała reszta. No to nie było innego wyjścia, jak bić i zmuszać do mówienia określonych rzeczy.

B.P. – **Warto byłoby scharakteryzować ten okres w życiu partii, atmosferę wzajemnych oskarżeń i podejrzeń, poszukiwania wroga wewnętrznego. Według jakiego klucza? Jak to było?**

A.P. – „Gomułkowszczyzna”, odchylenia itd. to był problem z importu. Mimo istniejących w partii komunistycznej pewnych rozbieżności i konfliktów do 1948 r. kierownictwo funkcjonowało dobrze. Prezydent Bierut, „ludzki człowiek”, przyjmujący dyplomatów, przysięgający na Boga, i Gomułka, „twardziel” od czarnej partyjnej roboty. W marcu 1948 r. w Moskwie na Starożytności, w aparacie KC WKP(b), wyprodukowano mniej więcej jednocześnie kilka dokumentów o niemarksistowskich odchyleniach w: Polskiej Partii Robotniczej, Komunistycznej Partii Czechosłowacji, Komunistycznej Partii Węgier, Jugosłowiańskiej Partii Komunistycznej. Rozpoczęła się wtedy ta cała długa gra.

B.P. – **Czy można wytłumaczyć, dlaczego tak się stało?**

A.P. – Wydaje mi się, że było kilka powodów – po pierwsze blok komunistyczny musiał się ujednoczyć, zwrócić szyki w związku z zimną wojną i swoimi planami ofensywnymi, a jednocześnie z poczuciem znajdowania się w ka-

pitalistycznym okrężeniu (oczywiście w sensie globalnym, a nie Polski). Oznaczało to konieczność zwania sił w skali całego obozu. A jeżeli ujednoczenie, to z drugiej strony niejako automatycznie pojawia się problem, który już wcześniej istniał w Związku Sowieckim, czyli – jak to sformułował Stalin – narastania walki klasowej w miarę budowy społeczeństwa socjalistycznego: im bardziej jesteśmy komunistyczni, tym więcej czyha niebezpieczeństw. Znane są niebezpieczeństwa zewnętrzne, wszyscy je doskonale widzą, natomiast gorsze są te, które znajdują się wewnątrz samej partii: ukryte macki wroga itd. Od wiosny 1948 r. takie myślenie ogarnia partie komunistyczne we wszystkich krajach. Impulsem wywoławczym była sprawa Jugosławii. Tito był radykałem i chciał czynnie walczyć z imperializmem, na przykład wspierając partyzantkę Markosa w Grecji. A jednocześnie był ambitny, uważał, że to on (jego partyzanci) wyzwolił Jugosławię, i nie chciał, żeby za niego rządzono. Zaczęto wszędzie szukać „titoistów”, choć sam Tito był w jakimś sensie nietykalny, gdyż się obronił...

R.S. – ...a Gomułka po części sam się „podłożył”, bo próbował negocjować między Stalinem a Tito.

A.P. – Rzeczywiście: Gomułka miał taki pomysł (debatowano nad nim na posiedzeniach Biura Politycznego). Zresztą nie ostatni raz – także w latach 1957–1960, gdy zaczynały się konflikty sowiecko-chińskie, Gomułka chciał mediować. W 1948 r. ważniejsze jednak było chyba to, że w obliczu połączenia PPR i PPS chciał on w jakiś sposób dowartościować tradycyjny w Polsce nurt niepodległościowego socjalizmu. Przywódcy komunistyczni z innych państw „podkładali” się Stalinowi z różnych powodów. W Albanii Koçi Dżodze dlatego, że był bardziej niż inni projugosłowiański; w Bułgarii Trajcho Kostow, zabierając zbyt samodzielnie głos w sprawie federacji bałkańskiej państw komunistycznych. Na każdego można było znaleźć jakiegoś haka. Taki był mniej więcej mechanizm. W poszczególnych partiach istniały oczywiście podziały. Każda partia, nie tylko polska, składała się z takich, którzy czas wojny spędzili w kraju, i takich, którzy byli w Moskwie czy gdzie indziej za granicą. Stało się to jednym z elementów różnicujących i pozwalających prowadzić rozgrywki. Według mnie na przykład między Wacławem Komarem a Stanisławem Zawadzkiem, który był szefem kadr MON, nie było różnic ideowych, ale Komar był w Hiszpanii, potem w obozach jenieckich, więc – jak to napisał płk Okręt w piśmie do Bieruta z 1949 r. – pozostawał „poza kontrolą”. Ludzie, którzy w czasie wojny nie byli w Związku Sowieckim, nie budzili zaufania Sowieców. Niemal automatycznie znaleźli się w kręgu podejrzanych.

R.S. – Wtedy chyba w ogóle nie było kogoś takiego jak człowiek zaufany, poczynając od Stalina i jego układu z Mołotowem – z jednej strony najbliższy współpracownik, z drugiej człowiek, którym Stalin bez reszty pomiałał, a jego żonę za udział w rzekomym spisku syjonistycznym wsa-



dził do łagru. Albo osobisty sekretarz Stalina Poskriebyszew – wielka kreatura w mikrej postaci – którego żona została zgładzona przez NKWD. Więcej, przecież żona syna Stalina siedziała w więzieniu. W Czechosłowacji został powieszony człowiek numer dwa Rudolf Slánský, a wraz z nim ten sam los podzieliło jedenaście osób z partii i administracji państwowej. Na Węgrzech aresztowano około dziewięćdziesięciu osób, spośród których jedenastu wysokich funkcjonariuszy zmarło w więzieniu, a piętnastu stracono, w tym Laszlo Rajka, który był weteranem hiszpańskich Brygad Międzynarodowych i ministrem spraw wewnętrznych! Chyba w tym systemie trudno mówić o kimś, kto jest człowiekiem zaufanym. W Polsce podejrzani stali się Gomułka i Spychalski – postacie pierwszoplanowe.

A.P. – Jak się czyta raporty ambasadora sowieckiego w Warszawie, to właściwie poza podejrzeniami pozostaje jedynie Bierut. Od 1949 r. obaj kolejni ambasadorowie naciskali na Bieruta, żeby pozbył się „tych Żydów” – Minca, Bermana i Romana Zambrowskiego – czy (to prawdziwe kuriozum) „nacionalisty Radkiewicza”.

B.P. – To była nie tyle permanentna rewolucja, co permanentna paranoja.

A.P. – W Polsce zaczyna się ona w 1948 r. Jest to początek sowietyzacji wszystkich dziedzin życia, nie tylko zresztą w Polsce. A sowietyzacja oznacza wielką czystkę.

B.P. – Mechanizm czyszczenia szeregów partii komunistycznej w Polsce rozpoczął się jednak już wcześniej, w czasie okupacji. Już wtedy pomawiano się o zdradę. Przypomnijmy choćby zabójstwo Nowotki, sprawę braci Mołojców...

A.P. – ...a później próby wplątania Gomułka w śmierć Pawła Findera i Małgorzaty Fornalskiej, jak już Gomułka siedział.

B.P. – ...w atmosferze nieustannych podejrzeń manipulowano pojęciem czystości ideowej, doprowadzając je do absurdu. Nie wahało się przed morderstwem.

A.P. – Po 1956 r. nie wsadzano „upadłych towarzyszy” do więzień, przynajmniej w bloku sowieckim, ale w Chinach jeszcze w latach siedemdziesiątych było to stosowane. Po XX Zjeździe KPZR skończono z dintojrką wewnętrzną. Odsuniętych wysyłano do ambasad czy na emeryturę, ale nic złego im nie robiono. Nawet nie wyrzucano z mieszkania. Ale od końca lat dwudziestych do połowy lat pięćdziesiątych wszystkie konflikty wewnętrzne oparte na odmiennych wizjach działania, czy po prostu na ambicjach personalnych, kończyły się fizyczną eliminacją.

R.S. – Od czasu kiedy zajęłem się osobistym życiem stalinowskiej elity, coraz bardziej dochodzę do przekonania, że dla nich największym przestępstwem nie jest zabójstwo, ale zdrada. I to też rozumiana specyficzniej: nie jako zdrada kraju, ale jako zdrada ruchu robotniczego. Do więzień wsadzano więc ludzi, którzy nawet wedle obowiązującego po 1944 r. prawa nie dopuszczali się żadnych wykroczeń. Na przykład współpraca z przedwojennym wywiadem sanacyjnym nie dawała żadnych podstaw prawnych do represji karnej. Była jednak traktowana jak najcięższy grzech.

A.P. – Bo komuniści mieli mózgi zmacerowane ideowością.

B.P. – **Najgorsze oskarżenie wobec Mołojca polegało nie na tym, że zabił Nowotkę, ale że zdradził, że przed wojną był „dwójka-rem”.**

A.P. – Na tym właśnie polegała stalinowska paranoja, bo stało się to podstawowym kanonem działania. Trzeba powiedzieć, że Stalin był świetnym socjotechnikiem. Jego syn dostał się do niewoli niemieckiej. Strona niemiecka zaproponowała wymianę na marszałka Friedricha von Paulusa, a Stalin na to odpowiedział – a setki tysięcy innych młodych jeńców? Kto ich będzie wymieniał? I Jakow Dżugaszwili popełnił w obozie samobójstwo, rzucił się na druty. To także świadczy o nieprawdopodobnej ideowej i psychicznej zaciekłości Stalina. Ale wracając do roku 1948 i mechanizmu czystek z importu. Chodziło o zwanie obozu, sowietyzację wszystkich państw, wprowadzenie wszędzie tych samych instytucji ustrojowych. Wszędzie funkcjonowały podobne mechanizmy. W Związku Sowieckim trwało nieustanne poszukiwanie wroga wewnętrznego.

R.S. – W Polsce nadarzył się do tego jeszcze bardzo wygodny pretekst. Zaczynam tego wszystkiego, początkiem poszukiwania wroga wewnętrznego jest sprawa z połowy 1947 r., kiedy to oficerowie Głównego Zarządu Informacji znaleźli w Gdańsku Oliwie paczki z przedwojennymi dokumentami Ministerstwa Spraw Wojskowych. Opracowywała je między innymi współpracownica Spychalskiego, Stanisława Sowińska „Barbara”, która była szefem Biura Studiów. Przy okazji ktoś z jej podwładnych natrafia na pokwitowania kasowe i życiorysy różnych ludzi, którzy zajmują dość wysokie stanowiska w administracji państwowej Polski Ludowej. Z dokumentów wynika, że byli oni współpracownikami przedwojennego kontrwywiadu, „dwójki” – komórki między innymi zwalczającej komunistów. Dwa najważniejsze nazwiska to Włodzimierz Lechowicz i Alfred Jaroszewicz. Sowińska informuje o dokumentach podejrzanego treści Spychalskiego. A Jaroszewicz i Lechowicz są już postami i pełnią ważne funkcje w Stronnictwie Demokratycznym, jeden jest ministrem aprowizacji, drugi wiceministrem, są współpracownikami Gomułki i są także od czasu wojny powiązani ze Spychalskim. W lutym 1948 r. dowiaduje się o tym Gomułka, który zupełnie bagatelizuje sprawę. Berman i Bierut najprawdopodobniej do-



wiadują się o tym dopiero w połowie 1948 r. W sierpniu zaczyna się tak zwane rozpracowanie operacyjne Lechowicza, Jaroszewicza i współpracowników. Ono nic nie daje, bo tak naprawdę nie mogło dać. Lechowicz i Jaroszewicz zawsze działali na rzecz komunistów, zarówno w II Rzeczypospolitej, gdzie rzeczywiście byli pracownikami sanacyjnego kontrwywiadu, ale w rzeczywistości infiltrowali „dwójkę” na rzecz wywiadu sowieckiego. Jednocześnie byli też cennymi wtyczkami KPP mającymi za zadanie, dzięki dostępowi do istotnych informacji kontrwywiadowczych, ochronę kierownictwa tej partii. Natomiast podczas wojny i po niej byli jednymi z najwyżej uplasowanych agentów komunistycznych, najpierw w Delegaturze Rządu RP, a następnie w kręgach formalnie niezależnego Stronnictwa Demokratycznego. Podjęcie działań operacyjnych przez bezpiekę, później aresztowania ponad setki osób powiązanych z Lechowiczem, Jaroszewiczem, a w dalszej perspektywie także ze Spychalskim, miało więc na celu odwrócić rzeczywistość: czarne miało okazać się białe, czyli kilkuletnia praca na rzecz ruchu komunistycznego – zdradą.

A.P. – Wiedza operacyjna, nawet jeśli ją posiada sekretarz generalny partii rządzącej i prezydent kraju, nie musi przekładać się na działania polityczne. Można, a nawet należy, czekać na moment, kiedy wiedza ta okaże się przydatna. Wciąż nie wiem, kto zmontował tę sprawę, w jakim stopniu było to zrobione w Warszawie, a w jakim w Moskwie. Na pewno Moskwa miała duże doświadczenie w takich sprawach, a sowieccy specjaliści, którzy się tym zajmowali, dawali sygnał do aresztowań i wymuszania zeznań potrzebnych przeciwko Spychalskiemu, a potem Gomułce.

R.S. – W tak zwanej bezpiece prawdopodobieństwo tych wpływów sowieckich jest dużo mniejsze niż w Głównym Zarządzie Informacji.

A.P. – To jest zupełnie co innego.

R.S. – Niemniej, kiedy jesienią 1950 r. zastępca szefa Głównego Zarządu Informacji płk Antoni Skulbaszewski chciał przechwycić sprawę Spychalskiego i podłączyć go do sprawy gen. Stanisława Tatara prowadzonej właśnie przez GZI, Fejgin, który był człowiekiem dyspozycyjnym i służbistą, bardzo mocno postawił się Bermanowi. A Berman początkowo domagał się oczywiście bezwzględnego wypełnienia polecenia Antoniego Skulbaszewskiego. Skoro bowiem kierownictwo partii i MBP zgodnie uznały, że Spychalski stał na czele antysocjalistycznej konspiracji w ludowym Wojsku Polskim, to logicznym było, iż jego sprawę rozwikłać ma kontrwywiad wojskowy. Tylko że to mogło się okazać bardzo, ale to bardzo niebezpieczne dla kierownictwa polskiej partii. Informacja w praktyce była w dużej mierze pionem niezależnym od polskiego nadzoru. Jej kierownictwo, w osobach Skulbaszewskiego i jego szefa Dymitra Woznienskiego, otrzymywało bezpośrednie polecenia z Moskwy. A nad planami Moskwy, to znaczy w jakim kierunku potoczy się śledztwo, jeśli



Fot. z AIPN

Montaż twarzy
Edwarda Gierka
i Władysława Gomułki

przechwyci je Informacja, nie panowałyby ani MBP, ani PZPR. Pokusiłem się o zebranie chyba wszelkich możliwych relacji dotyczących tej sprawy i wychodzi z tego taki obraz: w pewnym momencie Berman, Romkowski i Fejgin zorientowali się, że jak oddadzą Spychalskiego do Informacji, to „oni nim zakręcą takiego młynka”, że nie wiadomo, co z tego ostatecznie wyjdzie i jak daleko sięgną jego oskarżenia. A jeśli jakiś trop oskarżeń padnie na aktualne polskie kierownictwo? Wpływy radzieckie w bezpiece były jednak – oczywiście nieco upraszczając – w znacznie większym stopniu do opanowania i skontrolowania, a więc przygotowywany proces Spychalskiego miał duże szanse pójść w kierunku nadanym mu przez Bieruta, Bermana i Minca, a nie jakąś wojskową czy policyjną koterię z Kremla.

A.P. – Obawali się Informacji, zwłaszcza że ona od listopada 1949 r. podlegała bezpośrednio Konstantemu Rokossowskiemu, którego oczywiście kochano jako wybitnego rodaka, ale bano się go jak każdego Sowietę (nie Rosjanina, ale właśnie Sowietę). To były odruchy obronne, nie wiem, jak dalece uświadomione. Nie zapomniano przecież o mechanizmie wielkiej czystki, coś do nich docierało, wszyscy byli przedwojennymi komunistami. To naturalne: lepiej, jak ja będę prowadził śledztwo, niż żeby prowadził je ktoś inny.

R.S. – To pośrednio świadczyło na rzecz tej tezy, że w bezpiece wpływy radzieckie nie były tak silne jak w Informacji.

A.P. – One były innego rodzaju, bo w GZI, w aparacie operacyjnym, pracowali oficerowie sowieccy, natomiast w bezpiece oficerowie sowieccy byli doradcami, ich możliwości były trochę mniejsze.

B.P. – Badając archiwa X Departamentu, z pewnością widział pan materiały dotyczące planów ostatecznej eliminacji przeciwnika. Jak to były sprawy?

A.P. – Główną sprawą było drążenie tego, co się działo w PPR w czasie okupacji. Zrazu kluczowa była sprawa Lechowicza i Jaroszewicza, którzy przed wojną byli w kontrwywiadzie wojskowym, w czasie okupacji związani byli z kontrwywiadem AK, jednocześnie pozostawali w kontrwywiadzie GL i bezpośrednio podlegali Spychalskiemu. Ponadto przed wojną byli szpiegami sowieckimi. Zawsze odgrywali podwójną rolę. Otóż zarzucano im – a więc także ich szefowi w GL – że byli wtyczkami w ruchu robotniczym. Dokładnie odwrotnie, niż było naprawdę. Krótka też była droga od oskarżenia o współpracę ze zniechęconą przez komunistów „dwójką” do oskarżenia o współpracę z gestapo. Znamy ten logiczny wywód: skoro Polska przedwojenna była faszystowska i współpracowała z Hitlerem, a więc AK szła ręką w rękę z gestapo... Jest w tych materiałach na przykład analiza historii jakiejś drukarni, którą jakoby Spychalski przekazał do gestapo, myśląc, że to jest drukarnia akowska, a ona była PPR-owska.

R.S. – Z dość licznych materiałów poszlakowych, zeznań, których wartość jest jednak mała, wynikałoby, że Spychalski przekazał gestapo donos z adresem drukarni akowskiej mieszczącej się przy ul. Twardej. Gestapo wkroczyło do tegoż lokalu w lutym 1943 r. Działacze podziemia ratowali się ucieczką na sąsiednią posesję. Niemcy przeszukując mieszkania natrafili na mieszczącą się „po sąsiedzku” konspiracyjną drukarnię PPR przy ul. Grzybowskiej. Wpadka komunistów była więc zupełnie przypadkowa. Z wymuszanych przez oficerów Departamentu X zeznań wynikałoby, że Spychalski przeprowadzał lub inspirował niejednokrotnie działania denuncjacyjne, służące jako narzędzie do walki z podziemiem. W swoich zeznaniach przyznał się do prowadzenia tzw. akcji dezinformacyjnej, raz mającej polegać na przekazywaniu gestapo fikcyjnych nazwisk i adresów, innym zaś razem na przekazywaniu Niemcom rzeczywistych wykazów członków AK i innych „reakcyjnych organizacji” znajdujących się w posiadaniu komunistycznego Oddziału Informacji.

A.P. – Ale to wszystko jest oparte na jego zeznaniach. O ile wiem, nie ma żadnych niemieckich dokumentów na ten temat.

R.S. – Zgadzam się w pełni, dlatego zastrzegam się i mówię o tych działaniach „denuncjacyjnych” z wielką ostrożnością i w trybie warunkowym.

B.P. – A czy były na przykład sprawy o charakterze kryminalnym?

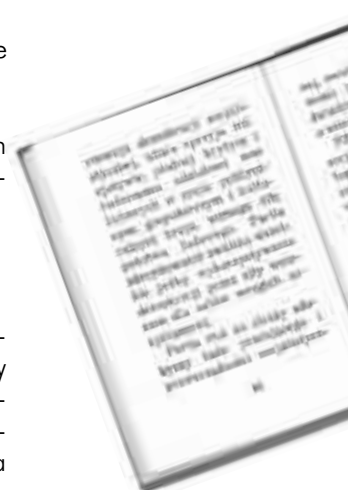
A.P. – Można powiedzieć, że to właśnie była sprawa o takim charakterze. Ale były – jakieś kosztowności, ktoś nie rozliczył się z funduszy peperowskich. Michałowi Roli-Zymierskiemu zarzucano futra żony, kosztowności. Ale chodziło o późniejsze, powojenne „zdobycze”. Głównym przedmiotem dociekań był okres konspiracji, to wentylowano na wszystkie sposoby...

R.S. – ...a przy okazji rozpracowywano szczegółowo struktury akowskie.

A.P. – Oczywiście, bo to przecież AK – czy Delegatura – miała być zleceńodawcą. Ten kompleks spraw był główny. Wobec Gomułki raczej były zarzuty natury politycznej, ideologicznej, że nie dopilnował, że dopuścił takich szkodników Spychalskich i innych, że nie miał zaufania do Armii Czerwonej, nie dość podkreślał jej rolę w wyzwoleniu Polski.

R.S. – Wobec Gomułki nie było zarzutów o zdradę, w przeciwieństwie do Spychalskiego.

A.P. – Spychalski był zdrajcą, który działał na zlecenie polskiej burżuazji w postaci Armii Krajowej.



B.P. – Tak między nami mówiąc – był czy nie był?

A.P. – Nie był zdrajcą, ale znalazł się w bardzo niedobrej sytuacji, bo miał brata w AK, pułkownika, komendanta okręgu krakowskiego. Sprawdzano, czy on się z tym bratem spotykał, czy nie. On sam te spotkania ukrywał.

R.S. – Na jego miejscu też bym ukrywał. Ale z tej sytuacji nie było dobrego wyjścia, no chyba że wyprzeć się brata – co zresztą w latach pięćdziesiątych by mu nie pomogło, bo oficerowie Departamentu X, kiedy to byłoby tylko potrzebne, udowodniliby mu, że się z bratem i tak spotykał. Na pewno.

B.P. – Znaczący się – zdrajca. Według mentalności komunistycznej, która wbrew zapewnieniom stosowała zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Niezależnie od tego, czy pytał go tylko o zdrowie...

A.P. – Szukano na ludzi haków w najróżniejszy sposób. Na przykład był hak na Radkiewicza, gdyż, kiedy był aresztowany w latach trzydziestych, podpisał lojalkę. Wielu ludzi podpisywało lojalki w policji, a od 1948 r. starannie przeszukiwano dokumenty pozostałe po policji, więzienne, sądowe. Sam Bierut był ukarany naganą w KPP za to, że miał tączniczkę, która była urzędniczką państwową. Zrehabilitowano go dopiero w 1941 r., dochodzenie prowadzono w strukturach Komintemu i uznano, że to była przesadna kara. Były też sprawy, które wychodziły przy okazji, na przykład zamordowanie Lipskiego. Był to działacz komunistyczny, który w 1938 r. był w komisji likwidacyjnej KPP w kraju. Nie wierzył w zarzuty o prowokacji piłsudczykowskiej, chciał nawet jechać do Moskwy, żeby przekonać Komintern. Nie pojechał i dzięki temu żył parę lat dłużej, ale został zastrzelony w 1942 r., prawdopodobnie przez kontrwywiad GL. Drażono sprawę aresztowania Findera i Fornalskiej – Gomułka przecież szedł na spotkanie z nimi, ale nie doszedł. Gdyby doszedł, to by go też aresztowali, a więc pytanie, dlaczego nie doszedł, itd..

R.S. – Na listopadowym plenum w 1949 r. wprost postawiono takie zarzuty, na pewno Spychalskiemu, a chyba i Gomułce, że są zamieszani w tę sprawę.

A.P. – Drugim ważnym obszarem był zarzut formułowany bezpośrednio wobec Spychalskiego, pośrednio wobec Gomułki – „zaśmieszenie” wojska po 1945 r. Chodziło o przyjmowanie do wojska przedwojennych oficerów. Prawie wszyscy oficerowie, którzy wojnę przetrwali w oflagu w Woldenbergu, przyszli na stanowiska dowódcze w wojsku. Przyjmowano też przyjeżdżających z Zachodu: generałów Józefa Paszkiewicza, Bronisława Ketlinga, Mieczysława Borutę-Spiechowicza. Także wysokich oficerów z AK (Jerzy Kirchmayer). Stefan Mossor, który z obozu jenieckiego jeździł do Katynia, został zastępcą szefa Sztabu Generalnego! Zarzut o „zaśmiesze-

nie” w łagodniejszej wersji postawiono Gomulce, uznając, iż z jego strony było to niedopatrzenie, ale co do Spychalskiego uznano, że to był udział w spisku. Jeśli jest spisek w wojsku, które zostało zaśmiecone, to ten, kto zaśmiecił, mógł uczestniczyć w tym spisku, albo spiskowcy chcieli się nim posłużyć, wprowadzić na stanowisko ministra zamiast Rokossowskiego. Logika spiskowej wizji polityki jest identyczna jak logika spiskowej wizji historii. Ponadto czystka w wojsku miała zdyscyplinować armię.

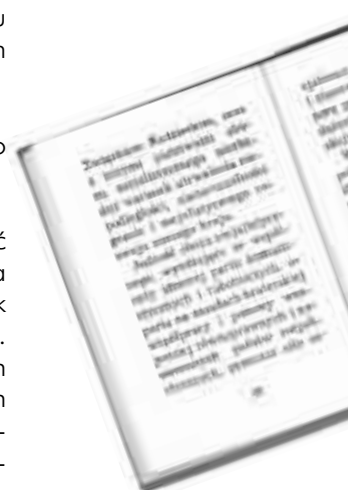
R.S. – Spychalski „zaśmiecając” kierował się rozsądkiem, bo wiedział, że ci przedwojenni oficerowie są fachowcami. Innych Polaków nie miał. Ale komunizm, jak już mówiłem, nie kierował się często powszechnie uznawaną logiką – miał swoją własną logikę. Przypominam sobie, że podczas czystek stalinowskich w Moskwie Gienrichowi Jagodzie, który stale wydawał rozkazy rozstrzelania „wrogów ludu”, zarzucono „zbytnią pobłażliwość”. To absurd, ale nikt go nie śmiał kwestionować. To samo w Polsce po wojnie. W 1949 r. płk Stefan Kuhl zarzucił Spychalskiemu zbyt przywiązanie do fachowości. Na naradzie centralnego aktywu wojskowego uznano, że Spychalski błędnie kierował się „nadmiernym szacunkiem” wobec wszystkich uczestników wojny z Niemcami.

A.P. – Dlatego trzeba było znów sprowadzić sowieckich oficerów, bo ktoś tych wyrzuconych fachowców musiał zastąpić.

R.S. – No tak, tyle że Spychalski rzeczywiście przejawiał czasem nieufność wobec oficerów radzieckich, i nie krył się z tym specjalnie. To prawda trudna, bo zaprzeczająca stereotypom. Ale sporo wskazuje na to, że tak było. W jednym z dokumentów Biura Informacji partii radzieckiej z 1948 r. zapisano na przykład, że Spychalski w rozmowie z jednym z radzieckich generałów zwrócił mu uwagę, że „lepiej w ogóle nie mieć w jednostkach wojskowych pracowników politycznych, niż mieć rosyjskich”. Z kolei w innym dokumencie z tego samego roku został umieszczony w – jak to zapisano – „grupie zainfekowanej polskim szowinizmem”. Zapewne nie stało się tak bez powodu. Takich przykładów znam jeszcze kilka.

A.P. – W przygotowanym w 1946 r. dla KC WKP(b) swoistym „who is who” Polski ówczesnej figuruje około stu osób. Mało o kim są tam tylko pozytywne opinie. O Bermanie i Zambrowskim napisano, że mają inteligencje wątpliwości i brakuje im kontaktu z klasą robotniczą. Po 1956 r. był inny świat, ale problem braku zaufania nadal istniał. To jest naturalne w każdej instytucji i organizacji. Problem zaufania do kogoś, do czyistości jego biografii, do intencji, to jest niezwykle ważne. Ruch komunistyczny ma na sobie tę plamę, że przez wiele lat do sprawdzania tej czystości używał aparatu bezpieczeństwa.

B.P. – **Czy były procesy rehabilitacyjne? Jak partia rehabilitowała swoich niesłusznie skrzywdzonych towarzyszy?**



A.P. – Jeśli chodzi o Gomułkę, został zrehabilitowany w dwóch fazach. Najpierw – wiosną 1956 r. zdjęto zarzut dywersji, ale pozostały błędy ideologiczne i polityczne. Po Październiku zniknęły oczywiście i te. Gomułka nie chciał jednak, żeby ta sprawa była publicznie wątkowana, uważał, iż rozliczanie jest dysfunkcjonalne wobec partii, osłabia jedność, daje argumenty wrogom.

B.P. – To taka gruba kreska Gomułki.

A.P. – Stworzyłem w domowym archiwum teczkę „gruba kreska 56–57”, w której mam jakieś wypowiedzi w Biurze Politycznym, notatki z prokuratury: nie ścigać, bo konfliktuje to aparat partyjny i osłabia aparat bezpieczeństwa. Na co nie można sobie pozwolić. Na marginesie: proszę zwrócić uwagę, jak wyglądały niemieckie rozliczenia z III Rzeszą i nazizmem czy francuskie z kolaboracją. We Francji już w 1946 r. była pierwsza amnestia dla kolaborantów.

B.P. – Warto podsumować okres stalinowski. W jakim stanie wyszła z niego PZPR? Co jej to dało i czym napiętnowało działania tej partii dalej?

A.P. – Ten okres stanowił czarną hipotekę PZPR. Komuniści zdawali sobie z tego sprawę, ale nie mogli się jej pozbyć aż do końca istnienia PZPR, bo to wymagałoby dokonania bardzo głębokiego zwrotu. Generacja uczestnicząca bezpośrednio w stalinizmie zaczęła odchodzić od 1956 r. i trwało to mniej więcej do 1970 r. Potem odchodzili w zaświaty: Różański w 1981 r., Gomułka zmarł w 1982 r., Berman w 1984 r. Najpierw, od 1956 r., zmarginalizowani zostali czynni stalinowcy z bezpieki, potem, w pierwszej fali w 1968 r., a wreszcie po dojściu do władzy Gierka, odeszła na emeryturę reszta generacji kominternowskiej. Niemniej balast lat stalinowskich ciążył nad PZPR. Przypomnę, że w czasie obrad Okrągłego Stołu Biuro Polityczne podjęło uchwałę „o likwidacji resztek stalinizmu w Polsce”. Oni to czuli. Są takie wypowiedzi gen. Jaruzelskiego z 1988 r.: zbliża się rocznica powstania PZPR, rocznica powstania KPP, co z tym robić, jak się bronić? W jakiejś mierze to trwa do dziś, w wahaniach wobec oceny PRL. Myślę, że na przykład Aleksander Kwaśniewski ma takie poczucie – a w każdym razie niedawno je miał – że jest jeszcze coś nierozliczonego. Chodziło mu głównie o stan wojenny, ale chyba nie tylko. Ten bagaż, choćby w postaci „utrwalaczy władzy ludowej”, którzy działają w komórkach SLD i tworzą własne organizacje kombatanckie, wlecze się po prostu za całą formacją postkomunistyczną.

Gomułka po 1956 r. zawiesił sprawę „rozliczeń” za stalinizm, ale ci, którzy byli „zawieszani”, chyba nie mogli być pewni swego. Gomułka, warto pamiętać, też zmieniał, choć już w sposób spokojny, ludzi, z którymi się nie zgadzał albo do których nie miał zaufania. Po kolei wylatywali zarówno wojskowi, jak i cywile. Bodaj na wszystkich w SB



Fot. z AIPN

Montaż twarzy
Mieczysława Jagielskiego
i Stanisława Kani

były prowadzone sprawy operacyjne: Jan Frey-Bielecki, Zygmunt Duszyński, Bieńkowski, Staszewski. Nawet jak w 1964 r. wyszli z więzień Fejgin, Romkowski i Różański, zostali otoczeni pełną kontrolą (tajni współpracownicy, podsłuchy, perlustracja). Nie wiem, czy Gomułka tego zażądał, nawet nie wiem, czy on wiedział o tym. Ale aparat uważał, że powinien to robić, bo jak Gomułka zażąda, żeby mu powiedzieć, co Staszewski robi, to oni już wszystko mają – wczoraj się spotkał z Bieńkowskim, poszli na kawę, pili koniak. Wszystko wiemy.

R.S. – Były także „materiały na ludzi” będących już w zupełnej „odstawce”, na pędzących życie emeryta Fejgina, Romkowskiego. Na Bermana jest sporo dokumentów inwigilacji z okresu sprzed Marca 1968 aż do początku „stabilizacji Gierkowskiej” w 1971 r. Wiemy, z kim się spotkał, o czym rozmawiał z żoną, córką, odwiedzającymi go „starymi wiarusami” – jak między sobą nazywali siebie samych starzy towarzysze. Inwigilacja była prowadzona rzetelnie, dokładnie. Ale z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa to była robota zupełnie bez sensu. Albowiem co robi emeryt Berman przez cztery lata: chodzi do kina, namiętnie dyskutuje, czyta książki, tłumaczy artykuły dla znajomych. Sielanka.

B.P. – A kto „robił” tych z X Departamentu?

A.P. – To robił Departament III („trójka”), a pewne sprawy prowadził kontrwywiad (Departament II), gdyż niektórzy z dawnych prominentów spotykali się z zagranicznymi dziennikarzami. Nie było osobnego wydziału do spraw ruchu robotniczego, ale może była jakaś sekcja. W latach osiemdziesiątych powstała jakaś komórka, bodaj w Biurze Studiów (które zajmowało się podziemiem „solidarnościowym”).

B.P. – Kim oni się zajmowali?

A.P. – Pyką, Gierkiem, Werblanem, Schaffem, wyrzuconymi lub odsuniętymi na margines po 1981 r. Nazywało się to ochroną najwyższych urzędów państwowych. Aparat bezpieczeństwa zawsze był używany jako instrument zdobywania i przekazywania informacji o ludziach, ale tylko w latach stalinowskich w Polsce był jednocześnie narzędziem fizycznego zwalczania przeciwnika wewnętrznego. Informacje z MSW zawsze otrzymywali pierwsi sekretarze, niektóre inni członkowie Biura Politycznego. Zachowało się wiele teczek z dokumentami, które Gomułka dostawał z MSW: raporty TW, bieżące materiały operacyjne, notatki służbowe z podsłuchów i perlustracji. Niektóre z odręcznymi notatkami Mieczysława Moczara. Miał to tylko do przeczytania i zwracał, dzięki temu to się zachowało.

B.P. – Kolejny spór w partii, związany z potrzebą przestrzegania czystości, jest w latach sześćdziesiątych.

A.P. – Oczywiście, spory trwają właściwie cały czas. Tyle że nie są już rozstrzygane przy użyciu SB. Bezpieka może pomóc zebrać materiały, ale nie wsadza do więzienia, nie katuje. W 1971 r. nie bito Moczara, żeby móc wytoczyć mu publiczny proces, podczas którego przyzna się, że szykował zamach na Gierka, a jedynie odsunięto go na boczny tor.

R.S. – Spór w latach sześćdziesiątych, może nie najbardziej wprost, ale wynikał z tego, co działo się w latach pięćdziesiątych.

A.P. – Tak, to co działo się w latach 1948–1955, utworzyło pewne fronty. Moczara z Gomułką, z Kliszką, z Logą-Sowińskim, to znaczy z tymi, którzy byli represjonowani – mniej lub bardziej brutalnie – w latach stalinowskich. Sam Moczara był represjonowany raczej delikatnie: został „wystany w teren”, był wojewodą (później przewodniczącym wojewódzkiej rady narodowej), nic złego mu się nie stało. Prócz ujemnego na partyjnym honorze. W latach sześćdziesiątych PZPR szukała nowej legitymizacji i na tym tle powstały rozbieżności w partii, może nie tyle w kierownictwie, ale na zapleczu intelektualnym. Ich odbiciem był na przykład atak „patriotów” – widoczny w publicystyce płk. Zbigniew Załuskiego – na „szydlerów”, których uosabiali Andrzej Munk czy Sławomir Mrożek. Były wciąż resztki walki „puławian” z „natolińczykami”, którzy *summa summarum* byli bliżsi Gomułce, choćby dlatego, że byli „twardzi”, ortodoksyjni, inaczej niż „puławianie” – liberalne mięczaki. W tym wszystkim SB oczywiście zbiera materiały, prowadzi teczkę. Gdyby nastąpił nawrót stalinizmu, materiały na pewno byłyby wykorzystane.

R.S. – Wracając do pytania o rehabilitację. Pamiętajmy, że to wszystko działo się nieprawdopodobnie szybko. Jeszcze w połowie 1955 r. Lechowicz i Jaroszewicz dostają jeden piętnaście, drugi dwanaście lat. Gomułka jest już na wolności. Na początku 1956 r., w styczniu, Bierut własnoręcznie tworzy siódmą wersję aktu oskarżenia. Do końca 1954 r. Spychalski jest trzymany w więzieniu bez jakiegokolwiek nakazu prokuratorskiego, a przez ostatnie dwa lata, od 1954 r. do marca 1956 r., ma pięć czy sześć tymczasowych nakazów aresztowania. To ważne, bo pokazuje kompletne, ale to kompletne nieprzestrzeganie i lekceważenie procedur obowiązujących w, było nie było, Polsce Ludowej. Inaczej mówiąc, Spychalski był przetrzymywany w więzieniu przez sześć lat wedle „wizymisję” Bieruta, a w końcu na podstawie tymczasowych nakazów aresztowania. Tuż przed jego wypuszczeniem, w marcu 1956 r., zgromadziło się Biuro Polityczne, które debatowało nad możliwością ewentualnej rehabilitacji Spychalskiego. Zastanawiali się długo: jak z tego wyjść? Według Władysława Matwina ustalono: nie możemy jeszcze teraz zrehabilitować Spychalskiego i oczyścić go z zarzutów, bo musielibyśmy powiedzieć prawdę całemu narodowi i okazałoby się, że popełniliśmy zbrodnię. Konkluzja była taka: na to nas nie stać.

A.P. – Są też notatki Bieruta z tego posiedzenia. Wypuścić Tatara i innych z jego procesu, ale nie rehabilitować ich. Śmierć Bieruta niezwykle ułatwiła destalinizację. Nie mówiąc tego wprost, można było na niego zwałać winę. Trzeba jednak powiedzieć, że aż do 1989 r. w partii, kiedy ona jeszcze była partią monopolistyczną, cały czas były tarcia. Niektóre wynikiły z generalnego podziału na radykałów i umiarkowanych, twardego i pragmatyków. Na to nakładały się ambicje personalne poszczególnych osób i grup. Zawsze jako taktyka stosowane było „cięcie po skrzydłach”, ale „odcięte skrzydło” jechało na ambasadę, a nie do piwnicy MBP. To była ta „mała” różnica. Aparat bezpieczeństwa zawsze w tym wszystkim istniał, choć już raczej jako swego rodzaju odkurzacz – zbierał informacje, ale w zasadzie nie przekładał tego na działania represyjne wobec członków, aktywistów czy działaczy partyjnych.

B.P. – Z wyjątkiem internowania Gierka i towarzyszy w stanie wojennym.

A.P. – To było czysto propagandowe, absolutnie cyniczne działanie. Gen. Jaruzelski bardzo często za to przeprasza. Może z głębszym przekonaniem niż za stan wojenny jako taki.



Andrzej Paczkowski – ur. w 1938, prof. dr hab. Studia na Wydziale Historycznym UW (1955–1960), także doktorat (1966) i habilitacja (1975). W 1991 r. otrzymał tytuł profesora. Pracownik naukowy kolejno w: Samodzielnej Pracowni Historii Prasy PAN, Instytucie Badań Literackich PAN, Bibliotece Narodowej, Instytucie Historii PAN, Instytucie Studiów Politycznych PAN (obecnie kierownik Zakładu Historii Politycznej). Profesor w Collegium Civitas. Członek Komitetu Nauk Historycznych PAN, Rady Archiwalnej, kilku kolegiów redakcyjnych w kraju i za granicą, konsultant *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN*. Autor 20 książek, w tym m.in.: *Prasa polska 1918–1939* (1980), *Stanisław Mikołajczyk, czyli kłęska realisty* (1991), *Pół wieku dziejów Polski* (1995). Laureat m.in. nagrody PAN, nagrody im. J. Mieroszewskiego, nagrody Klio, nagrody Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej.



Robert Spałek, ur. 1971 – historyk, absolwent UW, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie. Autor artykułów i opracowań z zakresu historii PRL. Zajmuje się głównie dziejami komunistów w Polsce w l. 1944–1956 oraz opozycją polityczną 1976–1989. Doktorant prof. Jerzego Eislera.